Cena N-ru 0.75 złp.
Złoty równy frankowi złotemu według kursu urzędowego w dniu wysyłki należności.

PRZEŁOM

PRZEDTEM
PRZEGLĄD JUDAISTYCZNY
ORGAN POŚWIĘCONY ODKRYWANIU ŹRÓDEŁ ODRODZENIA I POTĘGI POLSKI

Redaktor i wydawca: Stanisław Kobylinski.

Redakcja i administracja: Poznań, ul. Staszica 17. I p.
Konto czekowe na nazwisko redaktora: P. K. O. Poznań Nr. 204935.

Nr. 5 (11) 1924 Kwiecień.

Spis rzeczy: Od redakcji. — Wojna podziemna. — O uczczenie polskiego żołnierza nieznanego. — Inkantacja. — Podbój żydowski Kresów zachodnich. — Czem różni się kwestja żydowska od innych kwestyj narodowościowych — Mniejszość żydowska. — O patryjotyzm gospodarczy. — Od podwalin — Z zagadnień organizacyjnych. — Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. — Większość i mniejszość. — Kongres antymasoński przed 27 laty. — „Mamy chłopa!“ — Żyd międzynarodowy.

OD REDAKCJI.

Oddając do rąk Sz. czytelników N 5 „Przełomu“ stwierdzam z głęboką wdzięcznością, że pracuję już drugi miesiąc na żołdzie społeczeństwa i że nigdy jeszcze nie czułem się bardziej niezależny.

Wprawdzie z wydaniem obecnego zeszytu wyczerpałem zapas papieru, będę miał zatem do pokrycia koszty papieru prócz kosztów druku, mam jednak wiarę, że „Przełom“ nie upadnie.

Gdyby tylko liczba stałych prenumeratorów pisma odpowiednio wzrosła, zniżyłbym opłatę za abonament, obecnie jeszcze tego uczynić nie mogę.

Wobec nadchodzących świąt Zmartwychwstania Pańskiego załączam przyjaciołom pisma życzenia, aby nasza zmartwychwstała Ojczyzna starła trąd niewoli z ducha, odrodziła się w Chrystusie, albowiem wówczas dopiero staniemy się własnej doli panami.

Wojna podziemna.

I.

Zjawiska polityczne można rozpatrywać na powierzchni, tak jak są one zwykle przedstawiane w prasie. Albo też można rozpatrywać zjawiska polityczne z uwzględnieniem ich zależności, sięgając pod powierzchnię, wówczas niepodobna pominąć czynnika żydowskiego.

Wpadł mi w ręce cykl artykułów ogłoszonych w „The Morning Post“ (4—9 II 1924) p. t. „Zdemaskowany komunizm“. Podaję

ważniejsze wyciągi, aby umożliwić czytelnikowi zestawienie z rozwijanemi przezemnie poglądami i sprawdzenie ich wartości. Jakkolwiek chodzi głównie o teren angielski, znajdzie czytelnik wiele światła i dla naszych stosunków.

„Komunizm dąży do obalenia kapitalizmu, do ustanowienia dyktatury proletarjatu oraz międzynarodowej republiki sowieckiej celem kompletnego usunięcia klas i urzeczywistnienia socjalizmu jako pierwszego kroku do „Rzeczypospolitej komunistycznej". „Ustawiczna dezorganizacja przemysłu brytyjskiego, bezprzykładna czynność ruchu strajkowego, rosnące niezadowolenie szerokich mas ludu... możliwość zwycięstwa partji pracy w wyborach generalnych — wszystkie te okoliczności otwierają nowe perspektywy rewolucyjne w rozwoju W. Brytanji i stawiają komunistów wobec kwestyj największej doniosłości".

Oba przytoczenia pochodzą z uchwał III Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej odbytego w Moskwie w lipcu r. 1921. Weszły one w skład „Biblji Komunistycznej", podręcznika strategji, taktyki i alchemji rewolucji, który przysłany został do Anglji via Niemcy w r. 1921. Moskwa zażądała była przyjęcia swoich tez, grożąc w razie oporu wstrzymaniem subwencyj. Partja brytyjska przyjęła tezy moskiewskie na konferencji w Battersea. Rezultat był natychmiastowy. Krzykliwych demagogów zastąpili importowani organizatorzy zagraniczni. **Kierownictwo przeszło w ręce doświadczone ludzi pracujących nie dla zysku, lecz dla sprawy.**

Tezy są tajne. Każdy posiadacz obowiązany jest na żądanie zwierzchników pokazywać książkę, aby nie dostała się w ręce niepowołane. Mimo to jeden zawiódł. Tej okoliczności zawdzięczamy interesującą publikację. Licząc się z możliwością zarzutów, że mamy do czynienia z dziełem podrobionem „The Morning Post" powołała się na lutowy zeszyt „The Communist Review" („Przeglądu Komunistycznego"), w którym p. Harry Pollitt przyznaje, że kierownictwo wszystkich partyj komunistycznych spoczywa w rękach Moskwy, przyznaje dalej, że Trzecia Międzynarodówka ustanowiła na III Kongresie zasady organizacji, które po dokonanej rewizji przyjęły i zaczęły stosować wszystkie partje komunistyczne.

II.

Wiara komunisty polega na tem, aby żeglować pod jakąkolwiek flagą, umożliwiającą mu wstęp do towarzystw lub związków, z których byłby wykluczony gdyby dał się poznać jako komunista. (Jest to zasada obłudy integralnej, zasada penetracji pokojowej, zasada tajnego ujarzmiania, stosowana wedle mego zdania z największem mistrzostwem przez żydów.) Komuniści znaleźli się w ten sposób i w partji pracy.

Członkowie partji pracy nie znają komunistów, natomiast komuniści znają Labour i wydają o niej sąd następujący: biurokracja partji pracy związana jest licznemi węzły z instytucjami i organizacjami państwa kapitalistycznego. Chodzić musi komunistom w pierwszym rzędzie o spowodowanie intryg w łonie związków zawodowych. Chodzić im musi o wywoływanie buntu w sekcjach skrajnych przeciw kierownikom związków zawodowych. Biblja komunistyczna narzuca komunistom kampanję podziemną celem popierania takiego buntu. W ten sposób **usuwa się kierowników umiarkowanych, a na ich miejsce wprowadza się rewolucjonistów.** Niedawny strajk robotników portowych powstał oczywiście z poduszczenia komunistów. Taksamo strajk tramwajarzy.

Wiara w bezwzględną wartość wiążącą kontraktów i układów między Pracą a Kapitałem... winna spotkać się z najenergiczniejszym oporem ze strony ruchu rewolucyjnego Związków zawodowych. Stanowisko kierowników względem takich układów dowodzi, że poglądy burżuazyjne zakorzenione są w duszach kierowników klasy robotniczej. Należy pozbyć się wszelkich zobowiązań, z chwilą kiedy przestawają być „korzystne" dla klasy robotniczej.

Do czego prowadzić mają nieumiarkowanie, nieustępliwość, nieliczenie się z nikim i niczem poza swoim, rozumianym krótkowzrocznie, interesem? **Chodzi o zaostrzenie antagonizmu socjalnego i walk społecznych, chodzi o przejście do otwartej wojny cywilnej. Widzimy, że robotnik jest narzędziem.**

Główny rys rewolucyjny obecnego okresu polega na fakcie, że najskromniejsze(!) żądania mas robotniczych nie dadzą się pogodzić z istnieniem społeczeństwa kapitalistycznego. Ponieważ walka o te żądania obejmuje coraz szersze masy, ponieważ potrzeby te wchodzą w kolizję z potrzebami społecznemi kapitalistów, robotnicy muszą pojąć, że jeśli oni mają żyć, kapitalizm musi umrzeć. Ot i „dowiedziono" robotnikowi „konieczności" rewolucji socjalnej.

Z jakich źródeł czerpać ma siły armja rewolucyjna?

Żądania nadmiernych podwyżek zmuszają do redukcji godzin pracy, do zamykania fabryk, gdyż żadne przedsiębiorstwo nie może pracować ze stratą. Zjawiają się bezrobotni. **W obecnem położeniu bezrobotni reprezentują pierwszorzędny czynnik rewolucyjny.** Komuniści muszą objąć kierownictwo ruchem rewolucyjnym. W jaki sposób? Trzeba za pomocą bezrobotnych wywierać ciśnienie na Związki zawodowe celem usuwania z nich kierowników umiarkowanych i zastępowania ich rewolucjonistami. Za pomocą łączenia bezrobotnych z pionierami w walce rewolucyjnej trzeba powstrzymywać ich od aktów indywidualnych i rozpaczliwych i kanalizować je na chwilę ofensywy decydującej. **Bezrobotni mają być przekształceni z rezerwowej armji przemysłowej na czynną armję rewolucyjną.**

Miljony robotników przeszły doświadczenie wojny i zyskawszy znajomość użycia broni gotowe są obrócić strzelby przeciw swym wrogom klasowym. Do tego potrzebne jest kierownictwo. Otóż to jest zadaniem komunistów. **W okresie rewolucji rola komunistów polega na atakowaniu i burzeniu podpór społeczeństwa kapitalistycznego. Partja komunistyczna winna iść do ostateczności, aby osiągnąć kierownictwo w tych atakach.**

Inne źródło rekrutacji to klasa średnia. W Europie zachodniej jest znaczna część mieszczaństwa żyjącego z pracy najemnej i pogrążającego się w coraz gorsze warunki życiowe pod ciśnieniem wzrastających kosztów utrzymania (długotrwała polityka inflacyjna u nas), trudności mieszkaniowych (ustawa o ochronie lokatorów u nas) i niepewności ich pozycji, (brak ochrony pracowników umysłowych). Żywioły te zaczynają przechodzić proces fermentu, który wyprowadza je ze stanu bezczynności politycznej i wciąga bądź do obozu rewolucji, bądź też do obozu kontrrewolucji. Partja komunistyczna winna zwrócić baczną uwagę na te żywioły.

Pozyskanie drobnych rolników dla komunizmu i zorganizowanie robotników rolnych stanowi warunki niezbędne do zwycięstwa dyktatury proletarjatu. Wówczas bowiem będziemy w stanie — powiada Biblja komunistyczna — przenieść rewolucję z ośrodków przemysłowych do okręgów wiejskich i w ten sposób umożliwimy sobie rozwiązanie kwestji aprowizacyjnej, tej niesłychanie żywotnej kwestji dla rewolucji.

Pozyskanie grup wyszkolonych technicznie, wogóle grup inteligenckich, ułatwiłoby opanowanie zagadnień technicznych, organizacji przemysłu i administracji państwowej w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu.

Chodzi zatem o wywoływanie przyczyn utrzymujących ferment i niezadowolenie klasy robotniczej i niższych warstw średnich celem poślubiania ich sprawy, celem pomagania im, za cenę zaciągania ich na służbę rewolucji.

Socjaliści, liberałowie mówią często, że tych programów rewolucyjnych nie trzeba brać poważnie, że ich autorzy to nieszkodliwi fanatycy, manjacy. Tymczasem cóż mówi Biblja komunistyczna? Wojna nie doprowadziła bezpośrednio do rewolucji proletarjackiej, więc burżuazja ma pewną rację, aby regestrować ten fakt jako zwycięstwo. Ale tylko umysły mętne mogą pocieszać się tym faktem, że proletarjat europejski nie zdołał obalić ustroju obecnego podczas wojny lub zaraz po wojnie i widzieć w nim wskazanie, że międzynarodówce komunistycznej nie udało się ostatecznie.

Terminu rewolucji nie oznacza się. Dojdzie się jednak do niej, nie pomijając żadnego środka podminowywania prowadzącego do wybuchu.

Takie są ogólne cele i ogólne środki działalności partji komunistycznej.

III.

Podstawą taktyki jest akcja bezpośrednia mas zrewolucjonizowanych. Przez akcję bezpośrednią pojmuje się wszelkie formy bezpośredniej presji robotników na pracodawców i na państwo, jak bojkot, strajk, demonstracje uliczne, opanowywanie fabryk, zbrojne powstania — wszystko to celem scementowania mas rewolucyjnych. **Akcja bezpośrednia ma być narzędziem wychowania do czynu rewolucyjnego.** Każda fabryka stać się winna cytadelą rewolucji. Powstać powinny rady robotnicze, pierwszem ich zadaniem musi być narzucenie przedsiębiorstwom obowiązku utrzymywania bezrobotnych, wypłacania im pełnych płac. Przez zamykanie fabryk, skracanie godzin pracy kapitaliści będą próbowali pozbywać się żywiołów rewolucyjnych. Chodzi o to, aby energicznie przeciwdziałać, nie cofając się przed owładnięciem fabrykami.

Jednym z najważniejszych środków walki jest strajk. **Każdy strajk winien być dobrze przygotowany, przyczem warunkiem dobrego przygotowania jest zorganizowanie oddziałów bojowych do walki z łamistrajkami i z organizacjami białej gwardji popieranemi przez burżuazję i rząd.** Organizacja bojówek to kwestja życia i śmierci. **Organizacje bojowe winny nietylko kontratakować, ale uprzedzając ataki zatrzymywać transporty, a związek robotników transportowych winien w tym wypadku dopomagać. Partja komunistyczna dążyć winna do rozszerzania każdej akcji lokalnej na cały teren kraju.**

W warunkach obecnych każdy wielki strajk posiada tendencję rozwojową w kierunku wojny cywilnej i walki bezpośredniej o ujęcie władzy. Wobec nadzwyczajnej doniosłości oddziałów kontrrewolucyjnych **partja komunistyczna musi poświęcać specjalną uwagę kontrrewolucji. Musi zorganizować dokładną służbę wychowawczą i informacyjną celem stałego obserwowania walczących organów i sił przeciwnika, jego głównego sztabu, jego arsenału, łączności sztabów, policji, prasy i stronnictw politycznych — wszystko to umożliwi wypracowanie szczegółów obrony i kontrataku.**

Czy można wyobrazić sobie podręcznik instrukcji wojskowej bardziej przemyślany? — Partja komunistyczna musi być zorganizowana w ten sposób, żeby zawsze mogła szybko przystosować się do wszelkich zmian, które zdarzyć się mogą w warunkach walki. **Partja komunistyczna musi rozwinąć się w organizację bojową zdolną do uniknięcia otwartej walki przeciw przeważającym siłom wroga skoncentrowanym na danym terenie, a z drugiej strony koncentracja nieprzyjaciela winna być wyzyskana w ten sposób, aby zaatakować go w miejscu najbardziej nieoczekiwanem.**

Byłoby błędem postawić wszystko na kartę powstania zbrojnego i walk ulicznych. Z rozczulającą naiwnością dyskutowana jest działalność „legalna" i „nielegalna".

Wszelkie możliwości działalności legalnej winny być wyzyskane, inaczej organizacje podziemne stają się jedynie grupami konspiratorów trwoniących pracę na zadania jałowe. **A więc każda legalna organizacja komunistyczna winna zapewnić sobie zupełne przygotowanie do egzystencji nielegalnej, przedewszystkiem do wybuchów rewolucyjnych, podczas kiedy każda nielegalna organizacja musi wyzyskać możliwości udzielane przez legalny ruch socjalistyczny i stać się w ten sposób organizatorem i prawdziwym kierownikiem mas rewolucyjnych. Naturalnie jest obowiązkiem partji nielegalnej chronić swoich członków przed „wsypą" i dlatego nie może ona używać w tych samych rozmiarach co partja legalna szczerych metod organizacyjnych.**

Wielki nacisk kładzie Biblja komunistyczna na wydział informacyjny. Na komunikacjach pocztowych, telegraficznych, telefonicznych polegać nie można. Tajne postanowienia dotyczące poczty, transportu, tajne kwatery, drukarnie zdane są naogół na los okoliczności. Sekcja informacyjna wojskowa wymaga wiedzy, wyszkolenia, praktyki. Tego samego domaga się sekcja skierowana przeciw policji politycznej.

Organizowaniu własnych czerwonych sił zbrojnych odpowiada dezorganizacja białych sił zbrojnych. Metody propagandy w armjach i flotach państw kapitalistycznych muszą się dawać przystosowywać do odrębnych warunków każdego kraju. **Należy wstępować do towarzystw i związków wojskowych, do organizacyj obywatelskich i t. d. Agitację skierowywać należy nie przeciw ćwiczeniu wojskowemu młodzieży i robotników, lecz przeciw ich białym kierownikom. Należy korzystać z wszelkiej sposobności uzbrojenia robotników. Kiedy ferment rewolucyjny zacznie robić postępy, należy przejść do agitacji za formowaniem rad żołnierskich.**

Streszczając, partja komunistyczna winna oddziaływać w ten sposób na najszersze sfery proletarjackie słowem i czynem, aby jakikolwiek konflikt ekonomiczny lub polityczny przy danym zbiegu okoliczności mógł się rozwinąć w wojnę cywilną, w której zadaniem proletarjatu będzie podbój państwa.

IV.

Nikt nie uświadamia sobie lepiej, niż Moskwa, że rewolucja powszechna nie da się osiągnąć w ciągu jednego dnia. Trzeba pamiętać, że komunizm jest ruchem międzynarodowym, że w Rosji zwyciężył, że w innych krajach zdobywa teren piędź za piędzią. Na terenie angielskim najbliższem zadaniem komunistów jest koncentracja wszystkich wysiłków celem pozyskania większości robotników

w Związkach zawodowych. Partja komunistyczna musi nauczyć się wpływać na Związki, nie usiłując wysuwać się na pierwszy plan. Stosunek między partją komunistyczną a Związkami zawodowemi ma być podobnego rodzaju jak między ośrodkiem i obwodem. Trzeba pozwolić Związkom zawodowym organizować robotników na podstawie gospodarczej celem poprawy ich bytu — jest to tylko przygotowanie do dalszego etapu akcji rewolucyjnej. Należy tworzyć komórki komunistyczne i szerzyć ferment. Związki zawodowe uważa Biblja komunistyczna za nie dość rewolucyjne.

Biblja komunistyczna zwraca się ostro przeciw doktrynie neutralności Związków zawodowych w polityce. Neutralność nazywają komuniści oszukiwaniem klasy robotniczej. Ekonomika i polityka są ze sobą ściśle związane. Niema ważnej kwestji życia politycznego, która nie odbijałaby się na politycznym ruchu partji pracy i Związków zawodowych i na odwrót. Wynika stąd potępianie żółtej Międznarodówki amsterdamskiej, syndykalistycznej, t. zw. 2½.

Zdarza się często słyszeć, że komuniści są liczebnie słabi i że nigdy nie będą zdolni osiągnąć swego celu. Na to trzeba odpowiedzieć, że w Anglji są tysiące robotników zbyt skrajnych dla urzędowych przywódców Związków zawodowych, a mimo to pozostających w szeregach partji pracy i posłusznych jej skrajnym przywódcom, którzy są często kryptokomunistami. Dziś w razie strajku partja komunistyczna liczyć może na poparcie osiem razy większe skrajnych żywiołów, niż dwa lata temu. Stanowi to zawiązek armji czerwonej na przyszłość.

V.

Komunizm jest ruchem międzynarodowym. Dążąc do złamania frontu międzynarodowej kontrrewolucji, Międzynarodówka komunistyczna narzuca wszystkim partjom komunistycznym obowiązek wzajemnego popierania się w walce. Więc np. III Kongres Międzynarodówki komunistycznej pochwala demonstracje komunistów francuskich przeciw polityce francuskiej i przypomina, że obowiązkiem ich jest uświadomić żołnierzy francuskich w Nadrenji, którzy odgrywają rolę brytanów kapitału francuskiego. Kongres wzywa do zdrady głównej i do propagowania jej śród wojsk kolonjalnych. Uchwała powyższa zapadła jeszcze w r. 1921.

Niemiecka klasa robotnicza może pomóc Rosji w ciężkiej walce, o ile dojdzie do związku rolniczej Rosji z przemysłowemi Niemcami. Następują instrukcje w odniesieniu do wszystkich państw ościennych z Niemcami. W niektórych wypadkach żądane cele zostały osiągnięte, w innych nie. Partje komunistyczne krajów bałkańskich muszą wysilać się celem przyśpieszenia zwycięstwa komunistycznej federacji bałkańskiej, która będzie ciosem dla małych nacjonalizmów.

Bezwarunkowe popieranie Rosji sowieckiej stanowi główny obowiązek komunistów wszystkich krajów. Muszą oni nietylko przeciwdziałać temu, kto atakuje Rosję, ale zwalczać wszelkie przeszkody stawiane przez państwa kapitalistyczne celem utrudnienia Rosji komunikacji z rynkami światowemi.

Niema wątpliwości, że Rosji chodzi o utworzenie olbrzymiego państwa sowieckiego w Europie centralnej. W tym celu zorganizowano specjalny komitet p. n. Centralny Komitet wykonawczy Międzynarodówki komunistycznej. Przewodniczącym jego jest Zinowjew (Apfelbaum), przedstawicielem brytyjskim jest MacManus. Fakty te zaczerpnięte są z djarjusza komunistycznego na r. 1924, gdzie również jest mowa o tem, że rozszerzony komitet wykonawczy zjeżdża się co 4 miesiące dla omawiania polityki zagranicznej.

Komuniści biorą na swój rachunek rewolucję niemiecką, która jednak jest według nich jedynie przygotowaniem do rewolucji bolszewickiej. Niemiecka partja komunistyczna zajęła się tworzeniem rad robotniczych, praca ta nie była bezpłodna. Rolę decydującą w rewolucji proletarjackiej w Niemczech odegrają rady robotnicze. Usiłowania burżuazji i socjaldemokracji, aby uznać te rady robotnicze za nielegalne przychodzą zapóźno. Można ich kierowników wepchnąć w podziemia, ale sam ruch nie da się wepchnąć w podziemia. **Niebezpieczeństwo bezpośredniej wojny ze strony Francji, Czechosłowacji i Polski i możliwość blokady ze strony W. Brytanji stanowić będzie główne trudności polityczne rewolucji niemieckiej.** Niebezpieczeństwa zewnętrzne nazywa Biblja komunistyczna piętą Achillesową rewolucji niemieckiej.

Faszyzm, wedle słów Biblji komunistycznej, uratował Włochy, ale we Francji, Czechosłowacji i Polsce komunizm robi postępy. Anglja nie mogłaby już dzisiaj wysłać większych sił zbrojnych przeciw rewolucji niemieckiej. Cóż się stanie kiedy w Niemczech zwycięży rewolucja proletarjacka? Nastąpi połączenie Niemiec i Rosji. Związek republik sowieckich z przeważającą gospodarką rolniczą i Niemcy z przeważającą gospodarką przemysłową będą się uzupełniać idealnie.

Rozwijane są plany ataku na Kanadę, Australję, Afrykę Południową, Argentynę. Ogromną rolę odgrywa rewolucyjny ruch narodowy w Indjach. Agitatorów indyjskich kształci Moskwa. I Stany Zjednoczone posiadają swój problem bolszewicki jak to wykazuje niedawna debata w senacie. Senator Lodge, przewodniczący komisji do spraw zagranicznych, opierając się uznaniu de iure rządu sowieckiego, ustalił na mocy sowieckich dokumentów urzędowych, że rząd sowiecki, komunizm i trzecia Międzynarodówka stanowią jedność i że jednym z celów jest również wywołanie rewolucji w Stanach Zjednoczonych.

Taka jest treść Biblji komunistycznej z punktu widzenia międzynarodowego, politycznego i ekonomicznego. Niektórzy twierdzą, że to urojenia. Odpowiedzią są Rosja i Niemcy.

Pozostawiając czytelnikowi porównanie powyższego nieznanego mi dokumentu z tem, co już od lat piszę, nie mogę powstrzymać się od gorącego apelu pod adresem wszystkich kierowników ugrupowań polskich, a zwłaszcza najsilniejszej ostoji ładu w Polsce — Związku ludowo-narodowego — aby doceniały niebezpieczeństwo tajnego podminowania i tajnych wpływów, aby zwłaszcza nauczyły się je odkrywać nietylko na zewnątrz u innych, ale co jest znacznie trudniejszą rzeczą na wewnątrz — u siebie.

Cichą robotą zrobiono już i robi się u nas większe podkopy, niż to wykazuje lekkomyślne ślizganie się po powierzchni.

Cisza obecna zwiastuje burzę. Musimy podwoić, potroić i uzgodnić nasze wysiłki, aby nie dać się zaskoczyć wypadkom.

P. S. Na potwierdzenie słów powyższych podaję fakty. W Żyrardowie, osadzie fabrycznej pod Warszawą, odbyły się dn. 6. IV. 1924. wybory do Rady Miejskiej. Wynik wyborów, jak podaje żydowski „Nasz Przegląd" z 8. IV. r. b., jest następujący: (1) Komuniści: głosów 2207, mandatów 7; (2) Ósemka: głosów 1970, mandatów 6; (3) PPS.: głosów 1695, mandatów 5; (4) NPR: głosów 1032, mandatów 3; (5) blok żydowski: głosów 403, mandatów 2; (6) demokraci żydowscy: głosów 378, mandat 1. — Posiadając głosów czysto żydowskich 781 dających 3 mandaty, żydzi rozporządzają ponadto 3902 głosami najemnemi polskiemi komunistów i socjalistów, dającemi 12 mandatów. Polacy natomiast rozporządzają 1970 głosami (6 mandatami)! Gdyby nawet NPR. z 1032 głosami (3 mandatami) poparła bez zastrzeżeń Ósemkę, Polacy pozostaliby mimo to w mniejszości, a przecież poparcie NPR. nie jest wcale pewne, skoro NPR. poszła do wyborów osobno. **Żydzi osiągają przytłaczającą większość polskiemi głosami!** Polskie stronnictwa polityczne wystawiają swej działalności świadectwo wprost rozpaczliwe. Czy nikt nie ponosi odpowiedzialności za tak hańbiącą klęskę? Czy obroniwszy się od najazdu zaczynamy gnić? My potomkowie wielkiego ongi Narodu czemże być chcemy?

O uczczenie polskiego żołnierza nieznanego.

Wielkie narody uczciły pamięć poległych za Ojczyznę w wojnie 1914—1918, wybierając jako uosobienie ich patryjotycznego męstwa ciało żołnierza nieznanego i składając te dostojne szczątki w sanktuarjum narodowem.

Pod łukiem triumfalnym w Paryżu śpi poilu francuski. W opactwie westminsterskiem spoczywa angielski Tommy, na Kapitolu wa-

szyngtońskim jego krewniak amerykański Sammy, a we wnętrzu pomnika Wiktora Emanuela II w Rzymie leży żołnierz włoski.

Grobowiec i pogrzeb narodowy żołnierza nieznanego posiadają potężne znaczenie symboliczne dla Narodu tworzącego własną Historję.

U nas jedno społeczeństwo lwowskie pamiętało o swoich obrońcach. Akcja lokalna nie wystarcza. Wystąpić musi cały Naród. Jako grobowiec wchodzi pod uwagę w pierwszym rzędzie Katedra na Wawelu. Obchód winien odbyć się w skupieniu, z udziałem przedstawicieli wszystkich władz Państwa i wszystkich warstw Narodu. Chodzi o manifestację jedności polskiej wobec tego Legjonu Nieśmiertelnych, którzy życie swoje oddali na to, aby żyła Ojczyzna.

Czy obowiązek żyjących wobec poległych został wykonany? Uczcijmy polskiego żołnierza nieznanego i zróbmy rachunek sumienia.

PS. Drukowane 14. III. 1923.

Inkantacja.

Z fal mórz obłoki podnoszą się senne
I jak jagnięta się tulą w błękitach,
Gdzie słonko grzeje i pieści płomienne.
Wnet wichr gromadzi je na górskich szczytach,
Tam chłód je ziębi, aż zmrożone — śniegi
Pokryją wirchów sterczące szeregi.

I śnią, dopóki nie dotkną ich dłonie
Wiosenne słońca ogniem pałające.
Zbudzone rwą się i pienią jak konie,
W szaleństwie z góry pędząc w dół, po łące
Strumieniem płynąc do rzeki łożyska,
Co wód wał toczy i do morza ciska.

Dlaczego staję przed Wami, zgadniecie —
Do źródła powrót wszak prawem jest stałem.
Jak obłok morza polskiego po świecie
Miotany — Boga i Polski szukałem.
Miłości stygmat pali mnie płomieniem —
Czyż można wszystko wyrazić milczeniem?

(1918)

Podbój żydowski Kresów zachodnich.

Jedna z osobistości politycznych rozmawiając ze mną pod koniec wielkiej wojny o kwestji żydowskiej w Polsce żachnęła się: „E, bo wy z Kongresówki nie umiecie radzić sobie, my Poznaniacy dawnośmy już z tem wszystkiem skończyli, u nas niema kwestji żydowskiej". Skoro w ten sposób mógł odezwać się znany polityk, trudno oczekiwać lepszej znajomości rzeczy od ludzi z polityką bliżej nie związanych. Ogół polski b. dzielnicy pruskiej hołduje niemal bez wyjątków poglądowi, że odpływ żydów był jedynie następstwem czynnej postawy gospodarczej zajętej przez żywioł polski tej dzielnicy i że zmniejszenie się ludności żydowskiej sprowadziło eo ipso zanik doszczętny kwestji żydowskiej. Pogląd ten nie jest wiernem odbiciem rzeczywistości. **Złudzenia są zawsze niebezpieczne, gdyż błędy w myśleniu pociągają za sobą błędy w działaniu.**

Wiem z doświadczenia własnego, że wypowiadanie prawdy jest najczęściej nagradzane niechęcią osobistą, mimo to uważałem i uważam za swój obowiązek wyprowadzać z błędu braci Poznaniaków. Gra jest warta świeczki. Stoimy wobec ruchu żydostwa tak dalece zorganizowanego, że wolno mówić o dokonywanym przez żydów podboju kresów zachodnich. **„My tu przyjdziemy na wasze miejsce** — powiedział w pewnem miasteczku żyd-przybysz do grupy kupców i przemysłowców polskich — **wasza rola skończyła się, musicie wracać, skądeście przyszli, tj. na wieś, staniecie się napowrót ludnością rolniczą!"**

Treść groźby rzuconej jest zbyt poważna, aby ją można było zlekceważyć. Chodzi przecież o to, czy miasta tutejsze utrzymają swój polski charakter, czy też utracą go i zrównają się z miastami b. Galicji i b. Kongresówki. Czy można obronić polskość miast tutejszych, czy można powstrzymać ten procec podboju żydowskiego, jeżeli trwa się z uporem przy fałszywej ocenie rzeczywistości?

Rozwój stosunków polsko-żydowskich zależał we wszystkich zaborach od czynników wewnętrznych i zewnętrznych. Te same przeobrażenia w łonie narodu polskiego odbywały się w odmiennych warunkach, stąd różnice ich przebiegu, ich natężenia, ich postaci.

Wzrost polskiego żywiołu miejskiego w b. dzielnicy pruskiej, idący równolegle z organizowaniem polskich sił gospodarczych, był potęgowany przez czynniki zewnętrzne, a więc (1) politykę kolonizacyjną rządu pruskiego, (2) rozrost wielkiego przemysłu na ziemiach rdzennie niemieckich, (3) wolność osiedlania się żydów w całem państwie. Polityka kolonizacyjna rozpętała prusko-polską walkę gospodarczą o ziemię. Obie strony — naprzód Prusacy, potem Polacy — uciekły się do tworzenia organizacyj gospodarczych o podłożu ściśle narodowem, wypychając w ten sposób automatycznie żydów z zajmowanych stanowisk.

Warunki egzystencji dla żydów w b. zaborze pruskim stawały się coraz mniej dogodne, a równocześnie otwierały się coraz bardziej obiecujące perspektywy i bajeczne konjunktury w niemieckich ośrodkach przemysłowych. Żydzi postanowili emigrować.

Emigracja nietylko pochłaniała, ale przewyższała przyrost naturalny. Rozwój ludności żydowskiej zaczął się stale cofać. **Skoro żydzi nie usiłowali pozostać na miejscu, znaczy, że do walki polsko-żydowskiej na terenie b. zaboru pruskiego wcale nie doszło. „Walka z żydami" była tylko poszczególnym wypadkiem walki polsko-niemieckiej: żyd nie był specjalnie odróżniany jako żyd, utożsamiał się on nazewnątrz sam z Niemcem i był w ten sposób i przez Polaków utożsamiany. Odżydzenie b. zaboru pruskiego jest więc tylko w części owocem zabiegów społeczeństwa polskiego, co najmniej w równej mierze jest następstwem niezamierzonem polityki rządu prusko-niemieckiego.** Biorąc odżydzenie w całości na swój rachunek społeczeństwo tutejsze bierze poniekąd skutki za przyczyny.

Inny przebieg miał rozwój polskiego mieszczaństwa w b. Kongresówce. Od powstania 1863/4 do r. 1905 (data t. zw. małej rewolucji rosyjskiej), przez lat czterdzieści, Polakom w Kongresówce nie wolno było organizować się nawet pod względem ekonomicznym. Natomiast od powstania 1863/4 z całego obszaru państwa rosyjskiego jedynie b. Kongresówka była tą ziemią obiecaną, w której żydzi cieszyli się równouprawnieniem obywatelskiem. W Rosji rdzennej i azjatyckiej z nielicznemi wyjątkami, nie wolno było żydom wcale osiedlać się, a w tzw. strefie osiedlenia, obejmującej przeważnie dawne ziemie Rzeczypospolitej i kresy południowe państwa wolno było wprawdzie mieszkać żydom, jednakże ich położenie prawne było wyjątkowe. Ale nawet ze strefy osiedlenia wydalał rząd rosyjski systematycznie całe falangi żydów, które spływały, niby fale wód z terenu o wyższym na teren o niższym poziomie, do b. Kongresówki. W rozwoju przemysłowym zajmowała b. Kongresówka w państwie carów jedno z miejsc przodujących. Nadomiar pograniczne położenie b. Kongresówki nadawało jej charakter wybitnie tranzytowy, podatny dla wielkich operacyj handlu importowego i eksportowego. Z chwilą kiedy w b. Kongresówce rozpoczął się polski ruch organizacyjny na polu gospodarczem, spotkał się on odrazu z zaciętym oporem żydów, którzy nie mając możności odpływu do Rosji, ani do przesyconej żywiołem żydowskim strefy osiedlenia, a posiadając w b. Kongresówce doskonałe wprost warunki egzystencji i potężne bastjony w bankowości, przemyśle, handlu i zażydzonych miastach postanowili walczyć, a nie ruszać się z miejsca. W ten sposób doszło w b. Kongresówce do polsko-żydowskiej walki gospodarczej, która, według mego zdania, doprowadziła do przyśpieszenia przez żydostwo wielkiej wojny. Ale o tem innym razem. W każdym razie

położenie Polaków w b. Kongresówce było inne, może trudniejsze, niż w b. zaborze pruskim. My w b. Kongresówce mieliśmy nie jednego, lecz dwóch przeciwników: rząd rosyjski i żydów.

I w b. Galicji — dodam dla dopełnienia obrazu — ujawniał się potrochu przed wielką wojną polski ruch organizacyjny na polu gospodarczem, stowarzyszony również ze wzrostem polskiego żywiołu miejskiego. Galicja była jednak tak dalece ujarzmiona pod względem ekonomicznym przez Wiedeń i żydowskie banki i kartele, że jakkolwiek należała do kraju emigracji żydowskiej, to jednak emigracja ta pochłaniała conajwyżej przyrost naturalny nie naruszając samego rdzenia masy żydowskiej: żydzi posiadali w b. Galicji olbrzymie pole działania jako agenci instytucyj kredytowych i kartelów żydowskich.

W związku z równouprawnieniem i procesem rozkładu toczącym całą Austrję żydzi galicyjscy osiągali przewagę faktyczną, z którą Polacy oswajali się, ponieważ przykrywał je purpurowy płaszcz władzy połowicznej — autonomja polityczna. I w b. Galicji zatem do żywiołowej walki polsko-żydowskiej przed wojną nie doszło.

Wielka wojna sprowadziła zaostrzenie stosunków polsko-żydowskich na całym obszarze życia. B. Galicja zbliżyła się do b. Kongresówki. Zjednoczenie ziem polskich wciągnęło do polsko-żydowskiej walki o miasta, o wpływy, o władzę w Polsce również b. dzielnicę pruską. Niestety, przez pewien czas ludzie poważni nie mogli uprzytomnić sobie, że dzielnica ta przestała być odcięta kordonem, że stała się częścią państwa polskiego i powtarzali nieszczęsny prowincjonalny aforyzm „u nas niema kwestji żydowskiej". Dopiero kiedy rozpoczął się zorganizowany najazd, wtedy zawrzało. O systematycznej i metodycznej akcji niema jednak mowy dotychczas. I tutaj okazuje się jasno jak na dłoni, że odżydzenie nie było, nie mogło być dziełem twórczem społeczeństwa, które nie umie walczyć prawidłowo z zażydzeniem. Głównym powodem obecnego stanu rzeczy jest nietylko brak doświadczenia, ale i fałszywa ocena udziału społeczeństwa tutejszego w procesie odżydzenia dokonanym przed wojną.

„Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty", śpiewał X. biskup Krasicki. Dzielnica, w której t. zw. proces demokratyzacji, to jest dojście warstw świeżych, pozbawionych wielkich tradycyj, do poziomu zamożności, zrobił największe postępy, dzielnica urobiona psychicznie w najwyższym stopniu przez ducha prusko-niemieckiego, który żydom udało się do reszty zakazić materjalizmem etycznym, dzielnica ulegająca w wysokim stopniu urokowi i pokusom pieniądza, dzielnica sprowadzająca kwestję żydowską do obecności tylu i tylu setek tysięcy żydów, a nie umiejąca jej odnaleźć w tajnym mechanizmie oddziaływającym z nadzwyczajną precyzją na psychikę nieżydów, dzielnica ta mimo wielu poważnych i niezaprzeczonych swoich zalet z łatwością padnie ofiarą podboju żydowskiego, o ile nie znajdą się zorganizo-

wane grupy patryjotyczne, które swą dobrą wolę oddadzą na usługi wiedzy i doświadczenia. Odpowiedzialność jest ogromna: przecież ocalenie b. dzielnicy pruskiej będzie zwycięstwem całej Polski, a podbój kresów zachodnich będzie całej Polski klęską.

Czem różni się kwestja żydowska od innych kwestyj narodowościowych?

Żydzi wmawiają w Polaków, którzy sobie tyle wmówić pozwalają, że między narodem polskim a „narodem żydowskim" niema żadnych zasadniczych różnic, że żydzi są w Polsce „mniejszością narodową", podobnie jak Polacy byli (i są jeszcze po dziś dzień) mniejszością narodową w Prusiech.

Że żydzi są mniejszością, o tem każdy człowiek naocznie przekonać się może. Ale żeby być mniejszością narodową, trzeba stanowić naród. Otóż czy żydzi stanowią naród?

Czego domaga się każdy naród? Chce być gospodarzem na swojej ziemi, chce być sobą i przeto najlepiej czuje się sam, gdyż sam sobie wystarcza.

Naród ujarzmiony dąży tedy do oderwania się od swych ciemiężców — to jest celem ostatecznym pielęgnowania odrębności i opierania się polityce wynaradawiania.

Taki był sens kwestji polskiej w Prusiech, taki jest jej sens na terytorjach nieodzyskanych, gdzie Polacy tworzą większości lub znaczne mniejszości.

Czy żydzi mieli kiedykolwiek, czy mają obecnie cel podobny?

Palestyna? To szwindel żydowski. Żydzi, którym się mówi o emigracji z Polski obrażają się lub drwią w żywe oczy: „my jesteśmy w Polsce u siebie", powiadają. Więc wyjść z Polski dobrowolnie żydzi nie chcą i o tem nie myślą.

Ale przypuśćmy rzecz niemożliwą, przypuśćmy, że my, wszyscy Polacy, wynieślibyśmy się z Polski, zostawiając samych żydów na naszej ziemi.

Cóżby się stało wówczas? Czy kwestja żydowska zostałaby rozwiązana, podobnie jak została rozwiązana kwestja polska w Prusiech przez usunięcie zwierzchnictwa pruskiego, przez wyniesienie się władz pruskich z b. dzielnicy pruskiej? — Przenigdy! Żydzi poszliby za nami albo też poszliby na inne terytorjum zaludnione przez jakiś lud normalny osiadły.

Dlaczego żydzi nie zgodziliby się pozostać sami, nawet na ziemi mlekiem i miodem płynącej? Albowiem żydzi mogą istnieć wyłącznie w spółżyciu z ludami normalnemi, to jest takiemi ustrojami, które wystarczają same sobie. Taki normalny ustrój mogący wyżywić sam siebie musi żywić i żydów, którzy sami się wyżywić nie mogą.

Tu jest różnica zasadnicza, poprostu przepaść między Polakami a żydami. Jeżeli my jesteśmy narodem, to żydzi nie są narodem i na odwrót: jeżeli żydzi są narodem, to my stanowimy jakąś inną formację.

Dodajmy, że najwiarogodniejsza historja żydostwa — Stary Testament — nie pokazuje nam nigdzie terytorjum zamieszkałego wyłącznie przez żydów. Od zarania dziejów aż do czasów dzisiejszych spółżyją żydzi z ludami normalnemi, które mogą się obejść bez żydów.

Mniejszość żydowska.

Śród każdego narodu da się zauważyć wychodźtwo, które tylko w razie posiadania niezajętych przez inny naród obszarów staje się kolonizacją, w przeciwnym razie spółżyje z innym organizmem narodowym.

Skoro takie fale emigrantów osiedlają się w obcym kraju, czy nie są w zupełności tem samem co mniejszości żydowskie?

Przyjrzyjmy się Polakom w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Czy nie uważają się oni często za Polaków, zdobywszy nawet obywatelstwo amerykańskie? Czy nie łączą się między sobą i nie pielęgnują swej odrębności językowej? Czy nie utrzymują stosunków z ziomkami w Polsce? Niezaprzeczenie, tak. No, a czy żydzi robią co innego?

Mimo pozornych podobieństw różnice są istotne, gdyż cele są różne.

Cele organizacyj polskich są jawne i ostateczne: grupowanie żywiołów polskich i krzewienie polskości, w całkowitej zgodzie z prawnym porządkiem panującym w St. Zj. A. P. Cele organizacyj polskich pozbawione są charakteru odrębnej polityki polskiej na terenie Stanów Zjednoczonych, któraby ośmielała się podkopywać po cichu lub jawnie przeciwstawiać i ewentualnie krzyżować politykę amerykańską. A przecież Polaków jest w Stanach Zjednoczonych co najmniej tylu co i żydów.

Polacy naturalizowani, którzy cieszą się równouprawnieniem rozumieją, że prawa obywatelskie przysługują im wyłącznie jako obywatelom amerykańskim, nigdy zaś jako Polakom.

Żadnemu Polakowi, naturalizowanemu, czy nienaturalizowanemu, nie przeszłoby przez myśl domagać się jakichkolwiek praw wyłącznie dla siebie z tej racji, że jest Polakiem.

Słowem na punkcie państwowości obywatele amerykańscy pochodzenia polskiego znają tylko jedną politykę obowiązującą, której się lojalnie podporządkowywują — amerykańską.

Zupełnie inaczej żydzi. Grupowanie żywiołów żydowskich i pielęgnowanie odrębności to cele jawne organizacyj żydowskich, ale bynajmniej nie cele ostateczne. Są to środki dla celów właściwych i tajnych — dla odrębnej polityki żydowskiej na każdym terenie, gdzie znajdują się żydzi.

Prócz lokalnych posiada żydostwo interesy wszechżydowskie, światowe. Na punkcie państwowości mowy niema o tem, aby żydzi podporządkowywali swoje interesy interesom państw, w których żyją, przeciwnie, interesy żydowskie stawiają żydzi ponad wszelkie inne.

Żydom przysługuje w ten sposób de facto prawo podwójnego obywatelstwa. Mniejszość żydowska różni się zasadniczo od wszelkiej mniejszości narodowej, stanowiąc zawsze i wszędzie państwo w państwie.

O patryjotyzm gospodarczy

„Swój do swego po swoje".

Ktoś wyraził się z przekąsem o polecaniu polskiej wytwórczości w formie wymieniania firm. Tymczasem jest to jedyna droga praktyczna informowania spożywców o zasługujących na zaufanie źródłach zakupu. Ogłoszenie płatne jest przecież tylko samoreklamą.

Tu nie chodzi — jak się komuś mogłoby wydawać — o nabijanie kieszeni firmie „Żak", czy „Lakoma", czy „Stempniewicz", czy „Cegielski", tu chodzi o utrwalanie niezależności naszego przemysłu chemicznego. Wiadomo jaką przemysł ten ma doniosłość w razie wojny, czy to dotyczy wyrobu gazów, czy też obrony przeciwgazowej. Otóż przemysł chemiczny zaczyna się od mydełek i wódki kolońskiej.

Jest ktoś, komu rozwój tego przemysłu dolega. Nasz sąsiad zachodni. A posiada on znakomitą podstawę operacyjną do walki — W. M. Gdańsk. Przed wojną konsumował Gdańsk, miasto i okolica, rocznie artykułów perfum.-kosmetycznych bez alkoholu 15 ton, artykułów perfum.-kosmet. z zawartością alkoholu do 9 ton. Reszta dowozu przeznaczona była w całości na pokrycie zapotrzebowania Pomorza.

Po wcieleniu W. M. Gdańska do polskiego obszaru celnego zezwolono na dowóz do Gdańska wyrobów perfumeryjnych i kosmetycznych z krajów, które nie zawarły z Polską traktatu handlowego w ilościach następujących rocznie: artykułów perfum.-kosmetycznych bez alkoholu 150 ton, artykułów perfum.-kosmet. z zawartością alkoholu 100 ton, czyli mniejwięcej 10 razy tyle co przed wojną. Warunkiem jednak było, że kontyngent powyższy zużyty zostanie na miejscu. Mimo to że 6 miesięcy temu upłynął termin wykorzystania udzielonego kontyngentu Gdańsk korzysta z niego nadal. Cała

nadwyżka między zapotrzebowaniem i zużyciem W. M. Gdańska a udzielonym kontyngentem „spłynęła", została przemycona do Polski z krzywdą skarbu i przemysłu polskiego.

Kupcy W. M. Gdańska nie chcą nawet zapoznać się z wyrobami firm polskich, oświadczając cynicznie, że wolą płacić za towar niemiecki kilkaset procent więcej, niż brać towar polski, gdyż obowiązkiem Niemców jest torować drogę przemysłowi niemieckiemu. W ten sposób Gdańsk zalewa Polskę zarówno drogą wodną, jak i lądową wielkiemi ilościami wyrobów perfum.-kosm., które nadchodzą przeważnie pod fałszywemi deklaracjami.

Dodajmy do tego, że poważniejsze firmy niemieckie tej gałęzi przemysłu utworzyły już filje swych fabryk w Gdańsku: więc Drallc, Schwarzlose, Queisser itd. Dodajmy dalej, że **mimo braku traktatu handlowego polsko-niemieckiego szereg firm niemieckich urządził już swoje rozlewnie w Polsce:** Maria Farina z Kolonji w Cieszynie, Laboratorjum Leo z Drezna w Krakowie, Queisser z Hamburga w Poznaniu, Seeger z Berlina w Warszawie i T. A. Lingner z Drezna w Warszawie. Również Ww. E. Mayer z Wiednia w Cieszynie. Przygotowywują swoje oddziały w Polsce: Wolff & Sohn z Karlsruhe, Dralle z Hamburga i Schwarzlose z Berlina.

Żydowski „Nasz Przegląd" z 23. III. rb. uskarżał się gorzko na uprzywilejowanie krajowego przemysłu chemicznego i domagał się obniżenia ceł „nietyle ochronnych, ile prohibicyjnych".

Kto' tu jest uprzywilejowany? Jak ,zwykle obcy ze szkodą skarbu i przemysłu rdzennego. W każdym razie Min. przemysłu i handlu oraz społeczeństwo są teraz o stanie rzeczy poinformowane.

Od podwalin.

Ludzie zgrupowani dokoła jednego sztandaru mogą różnić się w poglądach na sprawy drugorzędne, ale w sprawach podstawowych panować musi zgodność zupełna. Mimo hałasu, który powstał dokoła kwestji żydowskiej, ruch wyzwoleńczy społeczeństw rdzennych żłobi sobie drogę bardzo żmudnie, stawiamy bowiem pierwsze kroki dopiero, nie doszliśmy jeszcze do porozumienia się co jest rzeczą najważniejszą wymagającą zupełnej jedności poglądów i wysiłków. Trzeba ciągle wracać do fundamentów — od podwalin zależy cała budowa.

We wszystkich krajach, a w Polsce bardziej może, niż gdzie indziej, przeszkoda osiągnięcia niepodległości tkwi nie zewnątrz, lecz wewnątrz. Najgorszymi przeciwnikami Polski są... sami Polacy.

Komu niechce się zastanawiać, komu niechce się „dla świętego spokoju" wprowadzać w życie tego, co uznał w swojem sumieniu za słuszne, ten nigdy nie może być wolny prawdziwie.

I obcy i swoi zwracali uwagę, że szlachcic polski piorunując na żydów czynił zawsze wyjątek dla swego pachciarza, który wyróżniać się miał niesłychanie korzystnie od wszystkich innych żydów. Niech każdy ma tylko swego pachciarza — niech każde przedsiębiorstwo, niech każda organizacja ma tylko jednego wyjątkowego żyda, kompletnie nawróconego, całkiem odżydzonego, równie dobrego, jeśli nie lepszego od obywatela rdzennego. Więcej żydom nie trzeba — to wystarcza do opasania siecią swoich wpływów wszystkiego i wszystkich.

Wyobraźmy sobie, że p. Zadufany i p. Sprytnicki grają w karty taką talją, w której panu Sprytnickiemu udało się bez wiedzy pana Zadufanego w dostrzegalny tylko dla siebie sposób oznaczyć wszystkie figury. Pan Zadufany musi stale przegrywać, pan Sprytnicki musi stale wygrywać. To pewnik matematyczny. Temu nikt chyba nie zaprzeczy.

Legjony natomiast ludzi uczciwych i rozumnych upierają się przy wyjątkowej naturze tych żydów, którzy im są wygodni, do których przywykli, dzięki którym ciągną korzyści. Nie widzą w nich oznaczonych figur pana Sprytnickiego, widzi ten, który się tym fortelem posługiwa. Nie chcą wierzyć, kiedy beznamiętny badacz tłumaczy, skąd pochodzi przegrana nie jego, lecz Narodu. Nie trzeba być krańcowym, nie trzeba przesadzać, nie trzeba uogólniać, nie trzeba ulegać manji prześladowczej, nie trzeba demonizować żydów — ileż tych i podobnych maksym już się nasłuchałem i słyszę wciąż nie od obojętnych, lecz od przyjaciół, którzy powtarzają bezwiednie tylko to, co żydzi puszczają w kurs celem podkopania ruchu wyzwoleńczego i jego pionierów.

Więc co robić? Niepodobna przecież otoczyć się drutem kolczastym, murem chińskim, zerwać wszelki kontakt z żydami — tak wyraził się nawet nie byle kto, bo przywódca nacjonalizmu francuskiego, p. Karol Maurras. Tak zwana emancypacja żydów doprowadziła do tak kolosalnej penetracji społeczeństw rdzennych przez żydów, że istotnie odseparowanie się z dnia na dzień byłoby rzeczą niewykonalną. Ale też nikt nie proponuje niemożliwości. Chodzi tylko o postawienie zagadnienia i rozstrzygnięcie w kierunku zasadniczym, a następnie o zastosowanie praktyczne w miarę możności. Czy dlatego, że nie możemy wyodrębnić odrazu wszystkich dziedzin życia narodowego musimy żydów wszędzie przyjmować? Możnaby zastosować pewną hierarchję, zamykając żydom narazie dostęp do niektórych ośrodków, nie pozwalając odgrywać żydom w naszych organizacjach kierowniczych roli wpływowej. Nadewszystko zaś możnaby tworzyć obok organizacyj już istniejących nieliczne, a dobrane grona patryjotów wypróbowanych jako charaktery i rozumy, grona zamknięte hermetycznie przed żydami i mieszańcami. Wtedy

istnieć będą organizacje mieszane (polsko-żydowskie), organizacje żydowskie i organizacje polskie. Żydzi nazywają takie postępowanie prześladowaniem, krzywdzeniem, żydożerstwem, barbarzyństwem. A czy ktokolwiek z nieżydów ma dostęp do gminy żydowskiej, do jakichkolwiek stowarzyszeń i zakonów żydowskich? Na żydowskie odgradzanie się organizacyjne musimy odpowiadać naszem odgradzaniem, chociażby na razie cząstkowem. Musimy dążyć do posiadania ośrodków organizacyjnych równie polskich jak żydowskiemi są żydowskie. Inaczej szanse walki nie będą nigdy wyrównane. Wygra pan Sprytnicki, który zawsze wie, jakie ma karty pan Zadufany. Przegra pan Zadufany, który nigdy nie wie, jakie ma karty pan Sprytnicki.

Jest to jeden z kardynalnych warunków uniezależnienia się od żydów. Można go odrzucić. Ale w takim razie trzeba konsekwentnie wszelki ruch wyzwoleńczy uznać za mrzonkę.

Z zagadnień organizacyjnych.

Archiwum rodzinne.

Przemijasz ty, zostaje Ród!
Ruch fal łożysko żłobi wód.

Zdarza się niekiedy, że ktoś potrzebuje wylegitymować się celem odzyskania spadku, że chodzi o ustalenie rodowodu, dajmy na to, z przed 130 laty. Zaczynają się poszukiwania dokumentów, połączone z poważnemi kosztami, nie mówiąc o stracie czasu. I poszukiwania te niezawsze uwieńczają się pomyślnym skutkiem. Żyjemy z dnia na dzień, nie dbając o „wczoraj", nie troszcząc się o „jutro".

Czasem potrzebujesz, a czasem chciałbyś wiedzieć dokładnie, kim byli twoi przodkowie. Niekiedy dałbyś wiele, aby wiedzieć dokładnie, kim byli przodkowie osoby, która ma wejść w skład twojej rodziny. Obok różnych wiadomości pozbieranych o danej jednostce jej pochodzenie należy bodaj do najważniejszych. Przysłowie polskie mówi: „niedaleko pada jabłko od jabłoni". A życie to przysłowie przeważnie potwierdza. Niedarmo Pradziadowie nasi przy zawieraniu znajomości mieli zwyczaj zapytywać: „kto pana rodzi, panie?"

Istotnie, jednostka cielesna przemija prędko. Jej dalszym ciągiem jest potomstwo noszące to samo nazwisko. Nie jednostka, lecz rodzina jest zawiązkiem społeczeństwa. Z rodzin powstają rody. Ród trwa dłużej niż jednostka, dłużej niż rodzina, obejmuje nieraz szeregi pokoleń, idące w stulecia, zanim wygaśnie. Kiedy liczyłem sobie 16 wiosen śp. ojciec mój, któremu tak wiele zawdzięczam, powiedział mi: „pamiętaj, że otrzymujesz nazwisko nieskalane, mam nadzieję, że takiem je przekażesz". W każdej poważniejszej okoliczności mego życia słowa te dźwięczą mi w uszach, tak się wryły

w pamięć. Świadomość, że jednostka jest tylko ogniwem łańcucha, a nie alfą i omegą nakłada na nią poczucie odpowiedzialności, kształci charakter, posiada doniosłe znaczenie uspołeczniające.

W celach czysto praktycznych, patryjotyczno-wychowawczych i badawczych zalecałoby się zakładanie archiwów rodzinnych, które przy zainteresowaniu dałyby się rozszerzać w archiwa rodowe.

Zachęcałbym do tej inicjatywy nietylko potomków dawnej szlachty, ale i mieszczan i włościan.

Zapoczątkowanie ograniczałoby się do zgromadzenia dokumentów, które uda się zdobyć każdemu z łatwością i bez znaczniejszych kosztów. Chodziłoby przedewszystkiem o pełne odpisy urzędowe: własnego świadectwa urodzenia oraz żony i dzieci, własnego świadectwa ślubu, metryk urodzenia rodziców własnych i rodziców żony, świadectwa ślubu rodziców własnych i rodziców żony, aktów zejścia rodziców własnych, rodziców żony. Oczywiście możnaby z tem połączyć gromadzenie wszelkich pamiątek, tak aby archiwum rodzinne stało się rodzajem sanktuarjum. W celach dalszych poszukiwań, które zazwyczaj stają się trudniejsze, możnaby komunikować się z najbliższymi krewnymi ujawniającymi zainteresowanie i organizować je na koszt spólny.

Dalszym etapem byłoby tworzenie lokalnych towarzystw genealogicznych, które wymagałyby kierunku, a przynajmniej wskazówek fachowców (Towarzystwo heraldyczne we Lwowie) i które z czasem działałyby jako Związek towarzystw genealogicznych Rzeczypospolitej Polskiej, opasując swą siecią całość ziem polskich.

Wyniki tego rodzaju akcji będą niezmiernie ciekawe i pouczające, a jej pożytek społeczny okaże się już w niedalekiej przyszłości.

Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Siedziałem sam jeden przy pracy. Dzwonek wezwał mnie do drzwi wejściowych. Otworzyłem. Pode drzwiami stał młody człowiek bez prawego ramienia, w zniszczonej kurtce żołnierskiej. Kto? Inwalida.

Pieniędzy? Za pieniądze dziękuje, prosi o kawałek chleba i o jakąkolwiek koszulę, bo — tutaj odsłania swoją kurtkę i ukazuje moim oczom łachmany. Więc jakże to, zapytałem — a pensja inwalidzka? — Całe sześć tysięcy miesięcznie. (Było to w początku grudnia 1922). — A praca jest? — Skąd ma być, kiedy za naukę żądają zapłaty, a czem płacić? — A rodzina nie może pomóc? — Póki pracować mogłem, to mnie znali, a kiedym został niezdatny do pracy, to mnie znać przestali. — Więc żebraczka? — Skinął głową i wyszeptał: nie warto było dać się przestrzelić.

Przez kontrast przypomniałem sobie pewien wypadek w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Pewien bogaty fabrykant

żyd dokonał gwałtu na robotnicy i zamordował ją (mord na tle seksualnem). Więzienie, sąd przysięgłych, został skazany na śmierć. Żydzi puścili w ruch wszystkie sprężyny, aby go uratować. Wyrok wymagał zatwierdzenia gubernatora Stanu. Dzięki wpływowm żydowskim gubernator, zamiast zatwierdzić wyrok, ułaskawił skazanego, zastępując ścięcie więzieniem. Tak to żydzi bronią swoich, nawet wówczas, gdy chodzi o zwykłych przestępców. Ale przeliczyli się żydzi. Amerykanie, dowiedziawszy się o ułaskawieniu, oblegli więzienie, wywalili bramy, wywlekli skazanego, zawieźli go do wioski, z której pochodziła zamordowana robotnica, i tam go powiesili. Gdzie zawiodła sprawiedliwość urzędowa, nieomylny instynkt i poczucie sprawiedliwości zdrowego ludu wykonało wyrok. Żydzi bronią swoich przestępców, my bronimy naszych ofiar — odpowiedzieli czynami Amerykanie.

Tylko takie narody zdolne są do życia, które bronią swoich, zwłaszcza zasłużonych lub ofiary, nie pozwalając panoszyć się krzywdzie, inne giną w jarzmie, idą na mierzwę dla obcych. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Większość i mniejszość.

Jedną z największych trudności w akcji politycznej stanowi brak spólnego języka wynikający z braku jedności myśli. Dwie grupy, dwie jednostki nie mogą dojść do porozumienia, skoro używając tych samych wyrazów podstawiają pod te wyrazy różne znaczenia. Wymiana zdań oparta na poszanowaniu wzajemnem oto najskuteczniejszy środek na usunięcie polskiego rozbicia. Bez zrozumienia niema porozumienia.

To też co do mnie, korzystam z wszelkiej sposobności, aby zrozumieć zarówno przedstawicieli lewicy jak i prawicy. Zdarzyło mi się niedawno rozmawiać z młodym zwolennikiem P. P. S. Rozmowa ujawniła niezmiernie wyraziście różnicę zachodzącą między obozami socjalistycznym a narodowym. Sądzę, że momenty istotne zasługują na utrwalenie.

Główny zarzut wysuwany przeciw narodowcom dotyczy... wykluczenia mniejszości z łona narodu polskiego. Według mego rozmówcy mniejszości są częścią składową narodu polskiego, bo naród polski to ogół ludności na terytorjum Rzeczypospolitej. Odróżnianie narodu polskiego od innych grup miało sens polityczny wówczas, gdy Polacy znajdowali się w niewoli, z chwilą jednak posiadania własnego państwa utraciło sens polityczny i ustąpić winno zupełnemu utożsamieniu, opartemu na całkowitem równouprawnieniu. Rusin czy Rosjanin, żyd czy Niemiec, o ile jest obywatelem polskim jest takim samym Polakiem jak najrdzenniejszy Polak, ma takie same prawa i obowiązki. Jedynie ugrupowania demokratyczne i prole-

tarjackie zdolne są do zrozumienia i wprowadzenia w czyn tej koncepcji. Wynika stąd konieczność walki przeciw wszystkim ugrupowaniom nacjonalistycznym bez wyjątku, dopóki nie ulegną zniszczeniu, a przynajmniej dopóki nie zostaną unieszkodliwione. Wówczas dopiero zapanują w Polsce wolność, równość, braterstwo, sprawiedliwość i pokój społeczny.

Pogląd powyższy da się streścić w jednem słowie — beznarodowość. Jak swego czasu (i dzisiaj jeszcze) propagowano wyrzeczenie się religji — bezreligijność, tak obecnie wzywa się do wyrzeczenia się narodowości. Człowiek pozbawiony religji i narodowości upodobnia się do zwierzęcia, bowiem jego mechanizm psychiczny poruszają wówczas wyłącznie dwie siły czysto biologiczne — instynkt gatunkowy (seksualny) i instynkt samozachowawczy. **Wół czy osieł nie potrzebują ani religji, ani narodowości, nie należą do świata Historji, ani do świata dusz obcujących w wieczności z Bogiem.**

Przypuśćmy jednak, że zgodzilibyśmy się na ten eksperyment i zaczęlibyśmy zdrapywać z duszy wszelkie pokłady religijności i narodowości, aby osiągnąć tabula rasa, warunek nieodzowny raju socjalistycznego. Wysiłki nasze przypominałyby tego murzyna, który przez szorowanie chciał pozbyć się koloru swego ciała. Mniejsza z tem, niechby nam się mimo wszystko udało zeskrobać doszczętnie chrześcijańskość i polskość. Chodzi o to, czy inne grupy demokratyczne i proletarjackie np. żydowskie, niemieckie dążyłyby do tego samego celu, do wyzbycia się swej indywidualności historycznej. Trzeba naiwności bez granic, aby w to uwierzyć, że ugrupowania proletarjacko-żydowskie wyrzekną się swej żydowskości. „Bund", „Poale Syjon" są może bardziej nacjonalistyczne niż rewolucyjne, rewolucyjność jest dla nich środkiem, nacjonalizm celem. Żydzi dali już przykład. Propagując bezreligijność wykazali oni, że podkopywanie religji chrześcijańskiej nie idzie w parze z podkopywaniem religji żydowskiej, lecz jest jakgdyby usunięciem pierwszej z zajmowanego miejsca po to, aby je mogła zająć druga. Religja żydowska jest związana w sposób nierozerwalny z narodowością i państwowością żydowską. Wolno przypuścić, że bezreligijność i beznarodowość utorowałyby dominację judaizmowi.

Przynależność państwowa jest natury prawnej, przynależność narodowa jest natury moralnej. Stosunek obywatela polskiego do państwa określa ustawodawstwo, stosunek Polaka do narodu polskiego określa jego własne sumienie i opinja rodaków. **Obywatel posiada obowiązki i uprawnienia, patryjota zna tylko obowiązki.**

Nie wolno nam dzisiaj przesądzać jakie grupy staną się częścią składową narodu polskiego, nie wolno nam zamykać drogi nikomu. Ale karygodnem złudzeniem byłoby ułatwianie wstępu żywiołom niespolszczonym lub spolszczonym powierzchownie, zaliczanie do na-

rodu polskiego tych grup, które uważają same siebie za obce, proklamują odrębne, niezgodne z polskiemi, cele polityczne. **Jakże można wymagać, abyśmy nie odróżniali tego, który sam siebie odróżnia!** Równość obywatelska nie wystarczała niektórym grupom, sięgnęły one po specjalne uprawnienia mniejszości, stanęły w ten sposób poza, ba, ponad Narodem polskim. Jeżeli nie jest potwornością pojęcie obywatela polskiego narodowości niemieckiej, to nie może być również potwornością pojęcie obywatela polskiego narodowości polskiej.

Czy jednak z rozgraniczenia narodu i państwa nie wypłynie kolizja między interesami narodowemi i państwowemi? Czy interesy państwowe nie powinny w takim razie utożsamiać się z interesami wszystkich narodowości zamieszkujących państwo polskie? Sprzeczność między interesami narodowemi i państwowemi możliwa jest tylko wtedy, kiedy naród nie uważa państwa za najwyższe swoje dobro. Ponieważ całość i niepodległość państwa polskiego stanowi najlepsze zabezpieczenie ciągłości bytu narodu polskiego, przeto o kolizji polskich interesów narodowych i interesów państwa polskiego mowy być nie może.

Inaczej rzecz się ma z temi grupami, które nie stoją na stanowisku państwowem lub stoją na tem stanowisku tylko pozornie albo tymczasowo, widząc swoją przyszłość w osłabieniu lub upadku państwa. Tutaj zachodzi sprzeczność między interesami tych grup a interesami państwa polskiego, i dlatego utożsamianie polskich interesów państwowych z interesami **wszystkich** mniejszości zamieszkujących państwo polskie jest — przynajmniej na razie — niemożliwością. Każdy obywatel winien być zabezpieczony od krzywdy, ale konsekwentnie i większość nie może posiadać mniejszych uprawnień, niż mniejszość. Rola decydująca w rządzeniu państwem należy się większości, jako najbardziej zainteresowanej w pomyślności państwa. I w towarzystwie akcyjnem decyduje dwie trzecie, nie jedna trzecia akcyj. Stanowisko tego rodzaju nie ma nic spólnego z jakimś żarłocznym, nieludzkim nacjonalizmem, pozwala żyć innym, nawet jeżeli są państwu nieżyczliwi, a równocześnie zabezpiecza wolność większości. Wolność ta jest zagrożona. Koncepcja państwa narodowościowego opartego na „równouprawnionych" narodach-gospodarzach, zarówno jak koncepcja państwa „beznarodowego" przemycają jedna i druga dominację mniejszości nad większością. I to dominację mniejszości żydowskiej. Jak żelazobetonowa konstrukcja ukryta za drewnianem rusztowaniem wynurzy się nienaruszona kiedy drzewo strawią płomienie, tak po zniszczeniu nacjonalizmu polskiego siłą rzeczy wyłoniłby się, jako czynnik dominujący, najmocniej zorganizowany, najbardziej spoisty nacjonalizm żydowski. Z państwa polskiego pozostałaby wówczas tylko nazwa. Polacy byliby niewolnikami w „Polsce".

Kongres antymasoński przed 27 laty.

Międzynarodowy kongres antymasoński otwarto w Trydencie 27 września 1896 z udziałem kardynałów, biskupów, niższego duchowieństwa i osób świeckich.

Inicjatorem tego kongresu był Leon Taxil. Należy mu poświęcić słów parę. Wychowany w zakładzie poprawczym w Marsylji, został Taxil skrajnie radykalnym publicystą i agitatorem, zakładał liczne związki wolnomyślicieli, wstąpił w roku 1881, mając lat 27, do loży wolnomularskiej i dokonywał rzeczy niesłychanych w dziele zwalczania religji, pobożności i kleru. Dnia 23 kwietnia 1885 odegrał Taxil celem mistyfikacji Kościoła komedję swego nawrócenia. Uzyskał posłuchanie u Leona XIII i nawiązując do encykliki „Humanum genus" starał się pozyskać papieża dla swoich planów. W pismach swoich poruszał przedmiot w ten sposób, iż mieszał prawdę z kłamstwem, wywoływał sensację, zgarniał zysk i zjednywał sobie zwolenników śród kleru i wiernych katolików. Wykombinował między innemi cały romans, w którym odgrywały rolę dwie kobiety Zofja Walder i niejaka Miss Vaughan, mistrzyni palladystów, sekty wolnomularskiej. Owa Miss Vaughan miała nawrócić się i ogłosić „pamiętniki ex-palladystki", w których znalazły się domieszki pornografji wraz z kłamstwami Taxila. Encyklopedja masońska Lenninga podkreśla z zadowoleniem, że towar ten dostał się do rodzin chrześcijańskich i klasztorów żeńskich. W tych właśnie pamiętnikach Taxil, gdyż on był ich autorem, rzucił myśl zwołania Międzynarodowego Kongresu dla zwalczania wolnomularstwa.

Taxil miał pomocników. Jednym z nich był Domenico Marghiotta, również nawrócony rzekomo wolnomularz, autor broszur antymasońskich. Marghiotta przyznał się, że Miss Diana Vaughan była wytworem wyobraźni Taxila i Marghiotty.

„Umowa barbarzyńska — pisał Marghiotta — przykuwała mnie do tego człowieka". Umowa ta zobowiązywała go do przyjmowania na wiarę, bez dowodów, wszelkich dokumentów dotyczących nawrócenia Diany Vaughan. Musiał on nawet zapewniać, że widział tę osobę na własne oczy w Neapolu, jakkolwiek znał ją jedynie z twierdzeń Taxila, nie widząc jej nigdy.

Otóż jedna z broszur Marghiotty „o kierownictwie centralnem wolnomularstwa i jego naczelniku" spowodowała odpowiedź masona Findla, który zarzucał katolikom oszustwo i wykrywał fikcję nawrócenia Diany Vaughan. Jezuita O. Gruber potwierdził słuszność tych rewelacyj. Działo się to przed kongresem.

Prace Kongresu podzielono między cztery sekcje: 1) system wolnomularski, 2) działalność wolnomularska, 3) stowarzyszenia modlitewne, 4) zwalczanie. Chodziło zatem o studjum teoretyczne masonerji i wnioski praktyczne, prowadzące do jej zwalczania. Na 1500

osób zgłoszonych przybyło 1200. Czwarta sekcja postanowiła międzynarodową organizację z centralną siedzibą w Rzymie, która jednak nie doszła do skutku.

Obrady obracały się przeważnie dokoła Miss Vaughan. Taxil z uczestnikami Francuzami i Włochami bronił prawdziwości historji nawrócenia, podczas gdy zastępca arcybiskupa kolońskiego zapewniał, że historja ta jest jednem wielkiem oszustwem. Kiedy spór doszedł do takiego punktu, że Taxilowi zagroziło — przedwczesne! pisze Encyklopedja — zdemaskowanie, zniknął on pocichu z Trydentu.

Postanowienia Kongresu zalecały modlitwę o demaskowanie sekty wolnomularskiej i bojkot wolnomularzy. Zwietrzono podstęp w „nawróceniach" Taxila, Marghiotty i Miss Vaughan i odstąpiono od ustanowienia komisji do przyjmowania informacyj od nawróconych wolnomularzy.

19 kwietnia 1897 przyznał Taxil publicznie, że zrobił tylko próbę, aby pokazać światu, do czego zdolna jest łatwowierność katolików. Rolę Miss Vaughan odgrywać musiała sekretarka Taxila.

Prowokacja jest, jak widzimy, niebezpieczna w skutkach, zwłaszcza gdy jest tak umiejętnie, tak misternie używana, jak to czyni judeomasonerja. Same dobre zamiary nie wystarczają, trzeba wiedzieć, co robić i jak robić. Sfery duchowne, sparzywszy się dotkliwie, zaczęły działać rozważniej. Sfery świeckie są mniej ostrożne. Dlatego uważam za pożyteczne przypomnieć jedno z doświadczeń dziejowych.

„Mamy chłopa!"

Walka o duszę ludu polskiego.

Na dwa lata przed wybuchem wojny, w pamiętnym roku t. zw. bojkotu w b. Kongresówce, rozmawiałem w towarzystwie żydowskiem z zaciekłą syjonistką, która zaczęła od przekonywania mnie, iż Polacy są stroną zaczepną, a żydzi bronią się tylko, skończyła zaś krótkiem, wypowiedzianem w tonie groźby, oświadczeniem: „mamy chłopa!"

Sens tych słów był dla mnie jasny: „ostatecznie nam żydom wszystko jest jedno, co wy inteligenci polscy o nas myślicie, my się z wami liczyć nie potrzebujemy, gdyż mamy za sobą włościaństwo". W szczupłym zakresie moich wpływów starałem się zwracać uwagę na istotny stan rzeczy, który, wedle mego odczucia, usprawiedliwiał o tyle poważnie rachuby żydowskie, że chłop — z wyjątkiem b. zaboru pruskiego — handlował głównie, prawie wyłącznie, z żydem.

Wypadki wojenne i przewrót, stowarzyszony z odbudowaniem państwa polskiego, wytworzył wyjątkowo korzystną konjunkturę

dla mas włościańskich: potanieniu pieniądza odpowiada podrożenie artykułów pierwszej potrzeby, a więc i wytwórczości rolniczej. Dobrobyt i osiągnięte na mocy Konstytucji szerokie uprawnienia polityczne czynią z najsilniejszej liczebnie warstwy włościańskiej żywioł panujący w Polsce.

Czego chce włościaństwo, jaką według mas chłopskich Polska być powinna? Żaden program nie może być rzetelny, jeżeli nie ma zdania w kwestji żydowskiej. Żydzi wypowiedzieli wojnę inteligencji polskiej, polskiemu mieszczaństwu, polszczeniu miast, narodowi polskiemu jako państwu prawdziwie niepodległemu. Jakie stanowisko w tej walce zajmuje włościaństwo polskie, po której stoi stronie? Czy idzie solidarnie ławą z kością kości swojej, z inteligencją polską, z mieszczaństwem polskiem przeciw żydom, czy też sprzymierza się z żydami przeciw własnej braci?

Trudno odpowiedzieć już dzisiaj w sposób kategoryczny twierdząco lub przecząco — włościaństwo polskie jest nie dość oświecone, zbyt mało wyrobione politycznie, zbyt słabo zorganizowane, aby można było z całą pewnością twierdzić, że opinja mas idzie zdecydowanie w jednym lub drugim kierunku. Ale niektóre fakty są widoczne. A więc: 1) włościaństwo zorganizowane jest podobnie rozdwojone jak inteligencja polska, pewien odłam włościan zorganizowanych łączy się z żydami przeciw własnym braciom; 2) o duszę ludu polskiego toczy się zacięta walka między obozem narodowym i żydowskim; 3) od wyniku tej walki zależy, czy Polska będzie państwem polskiem, czy też żydowskiem; czy naród polski osiągnie niepodległość prawdziwą, czy pozostanie w niewoli.

Jeżeli twierdzenia powyższe są prawdziwe, w takim razie słuszny jest wniosek, że Polska w chwili dzisiejszej nie jest jeszcze w całej pełni ani państwem polskiem, ani państwem żydowskiem. Polska obecna jest państwem chłopsko-żydowskiem, w którem czynnikiem panującym jest włościaństwo, a czynnikiem rządzącym są żydzi. Można sobie tę prawdę uprzytomnić na układzie sił w Sejmie poprzednim i obecnym, na naszej polityce zagranicznej, na naszej polityce wewnętrznej od polityki skarbowej poczynając, a kończąc na polityce ludnościowej. Zarówno rozstrój finansowy, jak reforma rolna, jak ochrona lokatorów, wypływając pozornie z przyczyn najrozmaitszych, okazują się misternie sfabrykowanym mechanizmem, który godzi śmiertelnie w mieszczaństwo polskie i to zarówno w inteligenta jak robotnika przemysłowego, a nawet przemysłowca i kupca.

Oczywiście nie chłopi są inicjatorami i twórcami ustawodawstwa podkopywającego całą przyszłość państwa i narodu polskiego. Partje włościańskie poparły tylko szereg ustaw, które nie zagrażały bezpośrednio chłopskim interesom, a nawet dawały warstwom włościańskim bezpośrednie korzyści. W stosunku do nieżydów po-

wtarza się tutaj zawsze historja Ezawa i Jakuba. Za miskę soczewicy, za korzyści chwilowe, doraźne oddają nieżydzi żydom swoje pierworództwo, swoją niepodległość.

Między innemi tę miskę soczewicy stanowiła oparta na całym systemie rozstroju drożyzna artykułów pierwszej potrzeby. Konjunktura niesłychanego spadku marki polskiej, a więc proporcjonalnego wzrostu walut wysokich umożliwiała żydom, rozproszonym na całej kuli ziemskiej, i złączonym więzami stalowej solidarności skupienie w swoich rękach tak olbrzymich zapasów marek, że mogli płacić za artykuły pierwszej potrzeby ceny bezkonkurencyjne.

Miałem niejednokrotnie relacje, iż wielu włościan, nawet w tutejszej dzielnicy, nie chciało sprzedawać niektórych produktów (jak jaja, masło) Polakom, bo, powiadali: „żydzi dadzą nam za nasz towar dwa lub trzy razy tyle". Systematyczne wykupywanie żywności przez żydów po cenach wyższych od rynkowych niewątpliwie zbogacało włościan, rujnowało natomiast, wygładzało poprostu, mieszczan polskich.

Aby mnie nie posądzono o dowolne uogólnianie powołam się na świadectwo żydowskie. Pisarz żydowski Szalom Asz tak opisywał w żargonowym dzienniku „Di Cajt", (Londyn, nr. 3538) wrażenia swoje z jarmarku w Łowiczu.

„Muszę przyznać — powiada — że skorom zobaczył jak żydzi handlują i obrabiają chłopów podziw mię ogarnął. Gdy ujrzałem, że kramy żydowskie przepełnione są chłopami i chłopkami, a kramy polskie, które pootwierały stowarzyszenia dla zwalczania handlu żydowskiego świecą pustkami, zdumiałem się. Widać, że nic nie pomaga, że kram polski stoi pod świętą ochroną „chrześcijańsko-katolickiej Polski", a ostatnio przybyły inne święte cadyki jak „Kościuszko i Mickiewicz", których kupić można w polskim kramie. Nic nie pomagają te wszystkie dobre i pobożne nazwiska wszystkich polskich cadyków. **Tańszy śledź i bańka nafty mają większe znaczenie dla chłopa, niż wszystkie pobożne nazwiska. I może klecha nawet kropić sklep polski co rana wodą święconą i może nawet „Matka Boska" wzywać chłopów do kupowania w polskim sklepie, to jednak chłop tam pójdzie, gdzie dostanie taniej soli i gdzie z nim się po ludzku obejdą.** I jeszcze się zdziwiłem: po agitacji bojkotowej, prowadzonej przez pisma polskie, tak sobie przedstawiałem jarmark w polskiem miasteczku. Po jednej stronie przy kościele stoją chłopi z jajami, masłem, wołami i końmi, a z drugiej strony przy synagodze stoją żydzi z rabinem, solą i naftą, śledziami i polskiem płótnem. Pośrodku stoją polscy dziennikarze z wielkiem piórem w ręce i nie puszczają żyda do fury, ani fury do żyda. Zamiast tego ujrzałem, że **chłopi nic nie wiedzą co się pisze w polskich gazetach. Oblegają wozami sklepiki żydowskie,** a żydzi wcale się polskich chłopów nie boją, tak jakby zupełnie na ziemi nie było bojkotu. I jeszcze jedno.

Myślałem, że nie zobaczę w Polsce ani jednej brody żydowskiej. Zupełnie przeciwnie. Widać, że odkąd podcina się żydom brody w Polsce, żydowskie brody podrastają".

Czy ten triumfalny cynizm żydowski nic nie mówi mieszczaństwu i włościaństwu polskiemu?

Zdaje mi się, że dopóki masy włościańskie nie powezmą postanowienia, iż **ponad interesem doraźnym i klasowym stoi dobro trwałe i powszechne Całości,** wszystkie poczynania inteligencji polskiej rozbijać się będą o obojętność najsilniejszego liczebnie żywiołu w Polsce. Droga do zmiany położenia prowadzi przez uświadomienie i zorganizowanie mas włościańskich na podłożu religijnem i patryjotycznem.

Obcując z chłopami — nawet z analfabetami — przekonałem się, że umiejętnością i cierpliwością można z nimi cudów dokonać — jest to żywioł twardy, ale pełen zdrowego rozsądku. Stawałem na tem stanowisku, że inteligencja polska posuwa się tak daleko w swej ofiarności, iż gotowa jest nawet umrzeć, jeżeli tego szczęście Polski wymaga. Wyobraźmy sobie, że inteligencji polskiej już niema, że skombinowane i puszczone w ruch procesy finansowo-gospodarcze zabiły mieszczaństwo polskie. Cóż dalej? Czy ambicje włościan polskich pozostaną ciągle te same? Czy synów i wnuków chłopskich nie będzie nigdy pociągać miasto, czy nie zapragną spróbować sił swoich w zawodach wyzwolonych, karjerze urzędniczej i wojskowej, zwłaszcza gdy na ziemi ojcowskiej zrobi się za ciasno wobec naturalnego rozrostu?

W jaki sposób wyobrażają sobie włościanie dopływ nadmiaru swej ludności do miast już zupełnie nie polskich, już całkowicie żydowskich? Czy wobec ugruntowania trwałej przewagi żydowskiej w razie zniszczenia inteligencji polskiej szeregi włościańskie przybywające do miast miałyby jakiekolwiek widoki osiągnięcia niezależności i odgrywania roli kierowniczej w sterowaniu państwem? Mieszkając u żyda, stołując się u żyda, ucząc się od żyda, lecząc się u żyda, włościanie napływający do miast mieliby przed sobą jedyną perspektywę — judaizacji, zawierania związków mieszanych i wsiąkania do potężniejszej pod każdym względem masy mieszczaństwa żydowskiego lub obrzezywania się duchowego, oddawania się pod komendę żydowską.

Ponadto, czy włościanie wyobrażają sobie, że konjunktura dzisiejsza przeżyłaby inteligencję polską? Z chwilą wymarcia mieszczaństwa polskiego, żydzi będący wówczas nieograniczonymi panami miast, a więc całego kraju, pomyśleliby o zmianie konjunktury, aby chłopu nie działo się za dobrze. Gdyby doszło do oporu włościaństwa, do walki chłopsko-żydowskiej, to nie ulega wątpliwości, że zwyciężyłyby w tej walce wielkie skupienia żydowskie spojone sta-

łową siecią organizacyjną i górujące nad rozproszonemi po wsiach grupami włościańskiemi i doświadczeniem i wykształceniem.

Już raz w dziejach Polski udało się żydom zniszczyć mieszczaństwo polskie, rękami szlachty. Zapłaciła za to Polska utratą niepodległości państwowej. W warunkach dzisiejszych żydzi są już nietylko potęgą gospodarczą, ale dzięki równouprawnieniu posiadają bezpośrednią siłę polityczną. Pozycja żydów jest tak uprzywilejowana, że w razie zniszczenia jedynego poważnego spółzawodnika, jakim jest mieszczaństwo polskie z inteligencją na czele, mielibyśmy formalną dyktaturę żydowską, którą żydzi nazywają dla uśpienia czujności nieżydów, dyktaturą proletarjatu.

Oto perspektywa oczekująca włościaństwo polskie w razie sprzymierzenia się z żydami i zniszczenia polskiego mieszczaństwa. Natomiast zsolidaryzowanie się z inteligencją polską otwiera przed włościaństwem polskiem naoścież wrota do panowania nad Polską. Wzmacniając napływem swoim słabe mieszczaństwo polskie, chłopi zurbanizowani z czasem ujmą w ręce nie pozory władzy, lecz ster rzeczywisty.

Zatem: **albo zysk nadewszystko, przymierze chłopsko-żydowskie i niewola albo dobro Narodu nadewszystko, przymierze wsi i miast polskich i niepodległość prawdziwa.** Niema chyba wątpliwości, że włościanin polski nie popadnie w błędy szlachcica polskiego, że wylegitymuje się swojem królewskiem pochodzeniem Piastowem. Nie, nie sprawdzi się złowieszcze przerażające wołanie chochoła z „Wesela" Wyspiańskiego:

„Miałeś Chamie Złoty Róg...

. . . .

Ostał ci się ino sznur!"

P. S. Drukowane 8. III. 1923.

Żyd międzynarodowy.

Główne zagadnienie światowe[1]).

Rzecz niniejsza stanowi przedruk serji artykułów ogłoszonych między 22 maja a 2 października roku 1920 w amerykańskim tygodniku Ford'a „The Dearborn Independent".

Nigdy nie zapomnę wrażenia po odczytaniu kilku pierwszych artykułów tego pisma otrzymanego w Paryżu. Więc i Stany Zjednoczone? — pomyślałem. Dzięki zajmowaniu się kwestją żydowską zdobyłem jednak doświadczenie, że nigdy nie można być dość ostrożnym. Przyznać muszę, iż obok tych artykułów znajdowałem w tygodniku Ford'a niejednokrotnie uwagi w sprawach polityki zagra-

---

1) Międzynarodowy żyd. Najważniejsze zagadnienie wszechświatowe tłum. z angielskiego Anna Szottowa. Nakładem Księg. Społecznej, Poznań 1922.

nicznej, nie licujące bynajmniej z pismem prawdziwie niezależnem od żydów. Powody tych sprzeczności mogą być rozmaite. Niepodobna w każdym razie zapomnieć o możliwości, którą zna również bystry autor „żyda międzynarodowego", że wydawanie czasopisma niezależnego pozornie w kwestji żydowskiej stanowi najlepszy sposób na wykrycie jednostek i organizacyj nieżydowskich przeciwstawiających się światowładnym zamierzeniom żydostwa.

Praktykowanie tej metody przez żydów nie należy do rzadkości skoro — jak mówi autor — „śród żydów rozszerzyła się pogłoska, że celem artykułów ogłaszanych w „The Dearborn Independent" jest... propaganda żydowskiego programu światowego!"

Chodzi mi nie o insynuację, lecz o czujność ze strony i czytelnika i pisarza. Zacząłem od jednej z olbrzymich przeszkód, przed którą stoi ruch wyzwoleńczy: komu można ufać, jakie są kryterja przedmiotowe ruchu wyzwoleńczego? Penetracja żydowska i judaizacja ducha społeczeństw nieżydowskich zaszły tak daleko, że bez zastosowania odpowiednich odczynników wydzielenie żywiołów najbardziej niezależnych od żydów posuwałoby sią znacznie powolniej, spotkałoby na swej drodze wiele więcej trudności, odbyłoby się kosztem większych wstrząśnień.

Autor „Żyda międzynarodowego" ma cel praktyczny, jest nim proces wyzwolenia. W jaki sposób wyobraża sobie autor urzeczywistnienie tego procesu? „Należy wykazać rozmiary potęgi żydowskiej... Należy wytłumaczyć istnienie tej potęgi. Wytłumaczyć ją można jedynie przez żydowską żądzę władzy albo przez świadome wykonanie programu, który ma na celu wykonanie tej władzy. Wyjaśniwszy metodę zmniejszymy niebezpieczeństwo. Żyd nie jest nadczłowiekiem. Jest zdolny, jest wytrwały... ale przy jednakowych warunkach nie jest on nadczłowiekiem. Jankes przewyższa go niejednokrotnie, ale posiada zarazem wrodzoną skłonność do zachowywania przepisów gry. Gdy się społeczeństwo dowie, jakiemi sposobami żydzi dochodzą do potęgi, gdy się naprzykład dowie, w jaki sposób zagarnęli oni władzę polityczną w Stanach Zjednoczonych, wówczas znajomość tych metod zedrze sałą aureolę z ich potęgi i okaże się, że jest to w znacznej mierze rzecz bardzo plugawa... Słabość żydowskiego programu polega na tem, że jest on niegodziwy". Ujawnienie akcji żydowskiej, uświadomienie nieżydów oto jedyny według autora i niezawodny środek samoobrony.

Złudzeniu temu ulegają, przynajmniej w początkach, wszyscy badacze kwestji żydowskiej nie-żydzi ze krwi i ducha. I ja mu ulegałem. Niestety jest to złudzenie. Wystarczy zacytować ustęp tegoż autora, aby go zbić jego własnemi słowy. „Zarówno w polityce, jak i w prasie każdy może zaobserwować objaw bardzo powszechny: strach przed żydami. Ten strach jest tak silny, że nigdy nie omawia

się spraw żydowskich w ten sposób, w jaki omawia się sprawy ormiańskie, niemieckie, rosyjskie lub indyjskie. Czemże jest ten strach, jeśli nie objawem świadomości potęgi żydów i ich bezwzględności w czynieniu z tej potęgi użytku?" A jednocześnie: „skutkiem i owocem ujawnienia programu światowego będzie usunięcie z duszy narodów, pośród których żyją żydzi, pierwiastku strachu przed nimi". Jeżeli strach nieżydów jest objawem świadomości potęgi żydów, to ujawnienie żydowskiego programu światowego, uświadomienie nieżydów nietylko strachu nie usunie, ale go wzmoże. Sprzeczność jest oczywista. Czy można osiągnąć cel praktyczny z taką sprzecznością u podstaw?

Gdzie tkwi błąd? W samych założeniach. Najdokładniejsze zrozumienie szkodliwości palenia tytoniu może, ale bynajmniej nie musi doprowadzić do zaprzestania palenia. Jest to kwestja nietylko wiedzy, ale i kwestja woli. Kto prawdziwie chce wyzwolenia, ten w nieustannej walce zdobywa doświadczenie, temu uświadomienie przychodzi z pomocą w jego wysiłkach; kto ucieka przed walką, ten nie chce wyzwolenia i żadna wiedza przerobić go nie jest w stanie.

Nie będę roztrząsał, jakich ludzi jest więcej śród nieżydów, faktem jest niezaprzeczonym: są jedni i drudzy, są walczący i są głosiciele bezużyteczności walki, jest materjał na jednych i na drugich. Chodzi o wydobycie z owego materjału jaknajwiększej masy walczących. Jest to możliwe, jeżeli myśli zorganizowanej towarzyszyć będzie wola zorganizowana. Źródłem strachu przed żydami jest nietylko jednostronna świadomość potęgi żydów, lecz oparte na doświadczeniu poczucie braku solidarności nieżydów, poczucie bezbronności i niemocy wynikające z braku równowartościowych form organizacyjnych. Warunki walki sa nierówne. Nieżydzi bardziej wartościowi jednostkowo ulegają żydom, którzy im niedorównywają i musieliby pozostać w tyle w razie zrównania szans walki. Żydzi biją nieżydów lepiej zorganizowaną myślą i lepiej zorganizowaną wolą, słowem organizacją.

Autor twierdzi, że „byłoby niemożliwem zorganizowanie konspiracji śród znaczniejszej liczby nieżydów na dłuższy przeciąg czasu, nawet gdyby chodziło o cel najszlachetniejszy, ponieważ nieżydzi nie nadają się do tego. Ich spisek, jakikolwiek nosiłby charakter, rozpadłby się jak bicz z piasku. Nieżydzi nie mają ani we krwi, ani we spólnym interesie podstawy do solidarności, jaką posiadają żydzi". Gdyby to było prawdą, dominacja żydowska nad nieżydami byłaby poprostu prawem historycznem. Na szczęście chyba tak nie jest. Przedewszystkiem nieżydzi zdolni są do konspiracji pod komendą żydowską — dowodem loże masońskie. Czyżby istotnie nieżydzi byli skłonni do uznawania raczej władzy obcych, niż swoich, czyżby istotnie żydzi umieli zręczniej używać władzy i osiągać władzę od nieżydów? Autor daje obfity materjał faktyczny działal-

ności żydowskiej, ale pytań takich nie stawia albo porusza je tylko mimochodem. Tymczasem przedstawianie działalności żydowskiej w świetle protokółów mędrców Syjonu nie przybliża nas do celu praktycznego — emancypacji, przeciwnie, poniekąd może oddala, nie ukazując możności i widoków zwycięstwa dla zorganizowanego twórczego oporu.

„Żydzi nigdy nie byli przemęczeni i wyczerpani — powiada autor. Nie byli nigdy w krytycznem położeniu. Jest to charakterystyczną cechą psychiki ludzi świadomych rzeczy... Żydzi wiedzą do czego dążą". Zgoda. Ale w ten sposób autor regestruje znowu jedynie przewagę żydostwa, nie pokazując nam drogi do emancypacji. Chodziło mi nie o streszczanie artykułów, które każdy Polak ze krwi i ducha sam sobie przeczyta, jeno o zastanowienie się nad zamiarem autora i wynikiem jego intencji. „Żyd troszczy się bardzo o urobienie umysłu „goja"; nalega, by mu pozwolono powiedzieć „gojowi", co ma myśleć, zwłaszcza zaś co ma myśleć o żydach; dąży on do tego, aby wywierać wpływ na myśl nieżydowską w taki sposób, że aczkolwiek dochodzi do świadomości ogółu okólnemi drogami, działa jednak ostatecznie zgodnie z żydowskim planem". Wracamy, skądeśmy wyszli — do dziedziny ducha. Dlaczegoż „goje" pozwalają urabiać sobie umysł, dlaczegóż rezygnują z własnej niezależności umysłowej? Czy nieżydzi muszą być narzędziami w rękach żydów? **Czy niezależności umysłowej nieżydów nie broni najskuteczniej ich charakter nieżydowski, ich wybór cierpienia raczej niż podłości, ich niepodległość etyczna?** Nie? Więc „coś się popsuło w państwie duńskiem".

„Żyd nie jest nadczłowiekiem", powiada autor. Zupełnie słusznie. Ale punkt ciężkości leży w tem, że porównywać należy nie jednostki, lecz społeczeństwa. A społeczeństwo nie jest kupą, lecz organizacją jednostek. I genetycznie i hierarchicznie zbiorowość idzie przed jednostką. Indywidualizm, kult jednostki rozpanoszony śród nieżydów wywraca do góry nogami porządek niezłomny życia społecznego. Największą może karykaturą tego indywidualizmu nieżydów jest socjalizm, który wychodzi z założenia uszczęśliwienia jednostki, nie troszcząc się o niezłomne wymogi życia zbiorowego, rozwala w razie osiągnięcia władzy społeczeństwo i grzebie pod gruzami tę samą jednostkę, którą obiecywał uszczęśliwić. Więc mielibyśmy zamienić się na podobieństwo żydów w komórki, w mrówki ludzkie? Nie obawiajmy się podporządkowania jednostki zbiorowości, osobowość prawdziwa nie zginie, nie straci a nawet zyska na tem, jeżeli, w przeciwieństwie do żydów, ponad własną zbiorowością i jej interesami postawimy Boga — jako źródło i poręczyciela porządku moralnego. Idealizm etyczny oto opoka nasza.

PS. Drukowane 3. V. 1923.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.